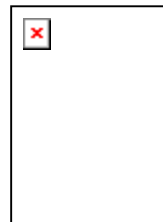


# Instytut Filologii Romańskiej

## Uniwersytet im. A. Mickiewicza



61-874 Poznań, al. Niepodległości 4  
tel. +48 61 829 35 61 fax +48 61 853 74 03  
Pologne  
e-mail: sekrrom@amu.edu.pl  
<http://neo.amu.edu.pl/ifrom>



### RECENZJA ROZPRAWY DOKTORSKIEJ

**mgr Agnieszki Kruk, *Problemy przekładu portugalskojęzycznej literatury afrykańskiej: wielojęzyczność, oralność i obcość a językowy obraz świata*, s. 386**

napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Barbary Hlibowickiej-Węglarz  
w Katedrze Portugalistyki im. Luisa Lindleya Cintry w Uniwersytecie Marii  
Curie Skłodowskiej w Lublinie

Przedstawiona praca została napisana w języku polskim i składa się z dwóch części, każda po trzy rozdziały. W pierwszej części doktorantka przedstawiła problemy specyfiki literatur afrykańskich w języku portugalskim oraz problemy, na które może natrafić tłumacz w przypadku ich tłumaczenia. W ostatnim, trzecim rozdziale, autorka przedstawia wybrane prace teoretyczne, mające stanowić bazę metodologiczną opracowania. Druga część została poświęcona analizom wybranych przez autorkę utworów.

Praca została zredagowana poprawną polszczyzną, pod względem technicznym bez zarzutu. Wykorzystana bibliografia jest dobrze dobrana, różnorodna i zdecydowanie wystarczająca do przeprowadzenia wywodu. Wywód jest logiczny od początku do końca i kończy się poprawnie wyciągniętymi wnioskami. Temat jest nowatorski nie tylko na gruncie polskim, bowiem – o ile mi

wiadomo – jeszcze nikt nie zajmował się przekładem literatur PALOP na język polski.

Oczywiści autorka popełnia kilka drobnych błędów oraz dokonuje wyborów, co do których słuszności nie jestem całkowicie przekonany, o czym poniżej szerzej napiszę, niemniej z góry stwierdzam, że praca jest dobra i w moim mniemaniu spełnia wymogi przewidziane dla tego rodzaju prac.

Co zaś się tyczy uwag krytycznych:

1. W bibliografii dotyczącej zagadnienia oralności zabrakło mi zbioru artykułów z *Pamiętnika literackiego*, zebranych przez Przemysława Czaplińskiego w tomie *Literatura ustna* i wydanych przez gdańskie wydawnictwo słowo/obraz terytoria w 2010 roku. Jest to zbiór kanonicznych tekstów dotyczących literatury ustnej, tłumaczonych z różnych języków. Między innymi znajdują się w niej teksty Paula Zumthora i Waltera J. Onga, autorów cytowanych przez doktorantkę. Nie jest to jakieś ważne uchybienie, niemniej skoro doktorantka poświęca jeden rozdział zagadnieniu literatury ustnej, pojawienie się takiej książki w bibliografii wydaje się naturalne i wskazane.

2. Zaskakuje mnie dobór tekstów analizowanego korpusu. Poza tekstami wybranymi przez autorkę, przełożono na język polski jeszcze 6 pozycji z literatur PALOP: dwie powieści José Eduarda Agualusy i 2 powieści Mia Couto oraz tom opowiadań tego ostatniego, jak również powieść *Martwa ziemia* autorstwa Castro Soromenho. Przełożono też kilka opowiadań w prasie literackiej, przede wszystkim w 3 tomach *Literatury na świecie* poświęconych literaturom PALOP. Rozumiem, że doktorantka nie miała obowiązku ich wybierać, niemniej nie zauważyłem w pracy informacji na temat tego, jakim kryteriom podporządkowany został wybór tekstów. A wydaje mi się, że jest on znaczący.

Sądzę, że jest sensowne porównywanie przekładu tego samego utworu wykonanego przez różnych tłumaczy, jak to jest w przypadku *Historii o kurze i jajku* Luandina Vieiry. Porównanie takie może przynieść wiele ciekawych obserwacji, niemniej musimy pamiętać, że te przekłady powstawały w różnych epokach – różne były sposoby tłumaczenia, możliwości techniczne oraz nade wszystko możliwości poznawcze tłumaczy. Sama możliwość zrozumienia tekstu z tak egzotycznej literatury w 1978 r. w Polsce była znacznie bardziej ograniczona niż w 2014 r. Wydaje mi się, że doktorantka również mogła podążyć tropem tych trudności, bo jest

on dość istotny i ciekawy, nawet w obrębie zaproponowanej przez nią analizy. Już samo zestawienie tylko tych dwóch tekstów mogło by być wystarczające do przeprowadzenia wyводу w tej dysertacji. Niemniej autorka zdecydowała się na włączenie jeszcze innych tekstów: tekst Baltazara Lopesa, w przekładzie również z 1978 r. i powieść Mia Couto w przekładzie z 2014 roku. Skoro dla autorki czas powstania przekładów nie jest istotny, skąd taki ich dobór? Zwłaszcza, że na przykład są dostępne po polsku dwie powieści Mia Couto: *Ostatni lot flaminga* i *Taras z uroczynem* w przekładzie Elżbiety Milewskiej, której styl Mia Couto jest zupełnie inny od stylu Mia Couto wypracowanego przez Pawła Lipszyca. A zatem dołączenie jednej z powieści Mia Couto w przekładzie Elżbiety Milewskiej samo się narzuca.

3. Drugą rzeczą, która budzi moje wątpliwości, również odnoszącą się do wybranego korpusu, jest przekonanie autorki o konieczności podkreślania przez tłumaczy w przekładzie odrębności języka portugalskiego w ich wariantach angolskim, mozambickim czy kabowerdyjskim. Autorka motywuje to potrzebą podkreślania odrębności literatur PALOP. Zgadzam się z taką decyzją autorki. Wplatanie słów, konstrukcji, powiedzonek w kimbundo czy w języku kreolskim ma sens, bowiem taką decyzję – ideologiczną – podjęli Luandino Vieira i Baltasar Lopes. I zgadzam się na – również powodowane ideologią – działanie tłumacza dążącego w przekładzie do podkreślania za wszelką cenę elementów obcych/afrykańskich w tłumaczonych tekstach. Zgadzam się, jak mówię, ale tylko w odniesieniu do zaprezentowanych utworów Baltasara Lopesa i Luandina Vieiry. W przypadku analizowanych tekstów Pepeteli i Mia Couto, trudno mi się zgodzić z autorką. A to z tego powodu, że moim zdaniem w przypadku Mia Couto zamierzeniem autora nie było wyodrębnienie tego tekstu z literatury portugalskiej, bowiem w czasie powstania analizowanej powieści literatura mozambicka już dawno została wyodrębniona. Mia Couto tej walki nie musi już prowadzić. Wplatanie zwrotów w innych językach ma – według mnie – u tego autora znaczenie stricte estetyczne, a nie ideologiczne. A jeśli jest tam element ideologiczny to – nie badałem tego zagadnienia, lecz w przypadku tego autora jest to teza prawdopodobna – zmierzający do pomieszania różnych języków, zaprezentowania wtrętów z różnych języków w celu upodmiotowienia różnych grup etnicznych w procesie tworzenia narodu mozambickiego. Jakkolwiek by było, wtręty z języków krajowych u Mia Couto nie są umieszczone „przeciw” Portugalii, jak to miało miejsce u Baltasara Lopesa czy

Luandina Vieira. Nie do końca jestem też przekonany co do postrzegania neologizmów Mia Couto jako przejawu oralności, jak chce doktorantka (s. 252), upatrywałbym w nich raczej poetyckości, upoetycznienia tekstu.

Casus Pepeteli jest jeszcze inny. Ten autor również nie pisze „przeciwko” Portugalii, a elementy języka „angolskiego” pojawiają się u tego autora naturalnie. Pisze on swoim językiem, takim językiem, jakim mówi się w Luandzie, moim zdaniem bez żadnej podbudowy ideologicznej. Jeśli tłumacz, będzie tropił angolizmy (angolizmy?) i zostawiał je w oryginale, przyjmie pozycję czytelnika z byłej metropolii. A zatem tłumacz nie będzie odczytywał tekstu od środka, lecz z zewnątrz, będzie podkreślał odrębność Angoli, stając się niejako agentem kolonializmu, zamiast nim nie być – jak tego oczekuje autorka. Takie podejście do strategii tłumaczenia akurat tej powieści, budzi mój sprzeciw. O ile nieudamawianie potraw, religii i tym podobnych elementów kultury materialnej i niematerialnej Angoli (oraz przyrody) wydaje mi się ze wszech miar uzasadnione, o tyle podkreślanie, wydobywanie z tekstu słów pospolitych takich jak machibombo, mata-bicho, candongueiro, gindungo, ginguba, gasosa, maca, kota i setek innych nie wydaje mi się w żaden sposób uzasadnione. Nie ma powodu, żeby tłumacz koniecznie musiał przyjmować pozycję z Lizbony, zwłaszcza, że może tego wariantu języka portugalskiego np. nie znać. Wsadzanie tłumacza na siłę do Lizbony może być przejawem patriarchalnego spojrzenia na Angolę, a tego chyba nikt sobie nie życzy. Zgodnie zaś np. z teorią polisystemów Itamara Evena-Zohara może to zostać uznane za błąd.

4. Podobne odczucia mam w odniesieniu do oralności przy analizie zaproponowanej powieści Pepeteli – oralność tego tekstu, zresztą minimalna w porównaniu do pozostałych tekstów korpusu – zdecydowanie nie ma znaczenia ideologicznego, a stricte estetyczne. Zdaje się, że wybory co do podkreślenia obcości powieści o Jaimem Bundzie dokonywane przez tłumaczkę wynikały z tego, że potraktowała ona oralność jako element estetyki. Również nie wyszczególnianie angolizmów przez tłumaczkę może wynikać z tego, co napisałem powyżej. Autorka zwraca uwagę np. na niekonsekwencję przy tłumaczeniu lub nie słowa musseque (189, 190) czy mujimbo i muata (198 i 199), co jak rozumiem stanowi zarzut wobec tłumaczki (s. 164). Sądzę i podkreślam to jeszcze raz, Stanisławska traktuje język Angoli tak, jakby portugalski z Portugalii nie istniał, zostawia więc w oryginalnym brzmieniu tylko słowa odnoszące się do typowo angolskich potraw i

wierzeń, czyli tego, co nieprzekładalne. Resztę tłumaczy, zgodnie z przyjętą przez siebie strategią.

5. Zauważam też, że autorka stara się nie waloryzować wyborów tłumaczy, co cieszy, bowiem niestety ciągle jeszcze – choć szczęśliwie już bardzo rzadko – zdarzają się prace poświęcone przekładowi, koncentrujące się na wyszukiwaniu rzekomych błędów tłumaczy. Niemniej zdarzyło się autorce wygłosić kilka ogólnych i kategorycznych sądów o wyborach tłumaczy, bez podawania ich uzasadnienia, czy odniesień bibliograficznych, np. na str. 26: „Pomijanie bądź neutralizowanie oralności w przekładzie często wynika nie ze świadomej decyzji tłumacza, ale z braku rozpoznania elementów oralnych i ich znaczenia”. Autorka na późniejszych stronach tropi takie sytuacje, niemniej podanie tak kategorycznego osądu na początku dysertacji bez podania źródła czy szerszego opisu, wydaje mi się wysoce nie na miejscu. Podobnie na str. 47: „Główny problem w przekładzie elementów oralnych nie leży w samym tekście, ale w mentalności tłumaczy, wydawców i czytelników. (...) Tłumacze zacierają je w dążeniu do stworzenia tekstu akceptowalnego stylistycznie kosztem jego adekwatności, do stworzenia tłumaczenia raczej pięknego niż wiernego”. Którzy tłumacze, których przekładów tak robią? Czy wszyscy tłumacze, wszystkich książek? Czy tylko ci, którzy tłumaczą teksty postkolonialne? W tłumaczeniu na język polski, czy w ogóle na wszystkie języki świata? Wypowiadanie tak kategorycznych sądów, zarzucanie niekompetencji lub niewiedzy tłumaczom *en gross* na początku pracy, a nie w konkluzji, bez powołania się na źródło bibliograficzne lub przeprowadzoną analizę, jest nie na miejscu. Poczucia niesmaku nie zmniejsza powołanie się na F.E.D. Schleiermacher w tym drugim przypadku. Być może w przypadku tłumaczeń na język angielski albo portugalski takie stwierdzenia byłyby uzasadnione, ale tego nie wiem, bo lakoniczność stwierdzeń autorki mnie nie oświeca. A jako tłumacz jestem na tego rodzaju wypowiedzi szczególnie wyczulony.

O sprawie pięknych i wiernych tłumaczeń zamilczę, bo wydaje mi się, że problem piękna i wierności przekładu wymagałby omówienia przy zastosowaniu oddzielnej i obszernej bibliografii. Zdanie to wydaje mi się niefortunne.

6. Użycie słowa „czarnoskóry” (str. 71) jest w obecnych czasach zwyczajnie nieeleganckie, zwłaszcza u kogoś, kto zajmuje się Afryką zawodowo.

7. Jeśli chodzi o błędy redakcyjne to jest ich niewiele i są to głównie literówki, np. na str. 14 (jak rozumiem z winy korektora automatycznego) mamy

„hegemoniczną” zamiast „homogeniczną”; dwukrotnie zostało użyte słowo „waloryzować” w znaczeniu cenić, jak rozumiem jako niezamierzona kalka z języka portugalskiego (s. 37, 55); dwukrotnie pojawia się „duża ilość” zamiast „duża liczba” w przypadku określania rzeczowników policzalnych (s. 66, 104). Na stronie 79 jest mowa o „odzyskaniu” niepodległości, której kraje PALOP nigdy wcześniej nie miały, głównie dlatego, że są twórcami sztucznymi o arbitralnie wytyczonych granicach. Kilkakrotnie jest „wydaje się być” zamiast „wydaje się” (s. 84, 98, 126); „poddaje w wątpliwość” zamiast „podaje w wątpliwość” (s. 85); „hiszpański” zamiast „hiszpańscy” (s. 107); „materiałów” zamiast „materiału” (str. 148); „drzewo wysokie wzrostem” (str. 220). Są to jednak drobiazgi, które w żaden sposób nie psują dobrego wrażenia co do polszczyzny, w której napisano pracę.

8. Osobnym problemem jest ustalenie, czy powinno się mówić Angolczyk – angolski czy Angolańczyk – angolański, słownik języka polskiego sugeruje tę pierwszą wersję. Doktorantka akurat stosuje drugi wariant, wpisując się tym samym w długą dyskusję nad urobieniem języka polskiego do rozmów o Afryce.

Podsumowując. Mimo drobnych uwag, które jako recenzent jestem zobowiązany wytropić i przedstawić, uważam, że rozprawa spełnia wszystkie wymagane warunki i wnoszę o dopuszczenie do obrony.



dr hab. Wojciech Charchalis, prof. UAM  
Zakład Portugalistyki

Poznań, 4 kwietnia 2022 r.